

DAMIAN LESZCZYŃSKI

(Wrocław)

**G. E. MOORE’A DOWÓD NA ISTNIENIE
ŚWIATA ZEWNĘTRZNEGO RAZ JESZCZE**

„Moore jest nadzwyczaj zagadkowym zjawiskiem filozoficznym” napisał Barry Stroud, omawiając przedstawiony w 1939 roku *Dowód na istnienie świata zewnętrznego*¹. Ta „nadzwyczajna zagadkowość” wynika nie tylko z naiwnych, jak sądzi wielu komentatorów, prób rozprawienia się z wyrafinowanymi argumentami filozoficznego sceptycyzmu za pomocą zdroworozsądkowych truizmów, ale również z tego, że do końca nie wiadomo, czy owa naiwność nie jest pewną pozą, czy nie mamy tu do czynienia z rodzajem ironii właściwej Wolterowskiemu Prostaczkowi. Zagadkowość Moore’a wiąże się zatem z dwoma różnymi pytaniami: z jednej strony, jak można być tak naiwnym, będąc zarazem nienagannie wykształconym i błyskotliwym filozofem, z drugiej zaś, jaki cel ma owa naiwność, jeśli przyjąć, iż jest ona skutkiem celowego zabiegu. W tym ostatnim wypadku problem sprowadza się do tego, w jaki sposób metodyczna naiwność może zostać wykorzystana jako środek przeciwko metodycznemu sceptycyzmowi.

Zdaniem większości komentatorów, dowód Moore’a jest paradoksalny. Jednak jego paradoksalność ma inny charakter niż ta, napotykana w klasycznych filozoficznych paradoksach, w których poprawne rozumowanie, wychodzące od pozornie słusznych przesłanek, prowadzi do dziwnych bądź absurdalnych wniosków. Moore wychodzi od oczywistych przesłanek i za pomocą poprawnego rozumowania wyciąga z nich oczywisty wniosek². A jednak niemal wszyscy zgadzają się, że

¹ B. Stroud, *The Significance of Philosophical Scepticism*, Oxford 1984, s. 126.

² Por. A. Coliva, *The Paradox of Moore’s Proof of an External World*, „The Philosophical Quarterly”, Vol. 58, No. 231 (2008), s. 234.

z jego dowodem jest „coś nie tak”. Wszystko wydaje się zbyt proste, aby mogło okazać się skuteczne. Trudno jest uwierzyć, że ponad dwa tysiące lat filozoficznych zmagających ze sceptycznymi argumentami mogą zostać podsumowane – dosłownie – machnięciem ręki („Jeśli wiesz, że tu jest ręka – pisał Wittgenstein – to zgodzimy się co do całej reszty”)³. Wydaje się mało prawdopodobne, aby ów „skandal filozofii”, jak Kant określał sytuację, w której istnienie rzeczy zewnętrznych musimy przyjmować jedynie „na wiarę”, mógł zostać raz na zawsze rozwiązany w tak banalny sposób. Co więcej, trudno przyjąć beztrioskie zapewnienia Moore’a, że w gruncie rzeczy takich rozwiązań jest w stanie podać wiele:

Wydaje mi się zatem nadzwyczaj odległe od prawdy to, co głosił Kant, a mianowicie, że jest tylko jeden możliwy dowód istnienia rzeczy poza nami, dokładnie ten, który on sam podał. Mogę w tej chwili podać mnóstwo różnych dowodów, z których każdy będzie doskonale ścisły; i wielokrotnie miałem okazję dać wiele innych. Mogę teraz na przykład dowieść, że istnieją dwie ludzkie ręce. Jak? Unosząc moje obie ręce i mówiąc, wykonawszy przy tym pewien gest prawą, „tu jest jedna ręka” i dodając, uczyniwszy przy tym pewien gest lewą, „a tu jest druga”. I jeśli czyniąc tak, dowiodłem *ipso facto* istnienia rzeczy zewnętrznych, zrozumiecie, że mogę to również zrobić na wiele innych sposobów: nie ma potrzeby mnożenia przykładów⁴.

W niniejszym artykule chciałbym raz jeszcze przyjrzeć się dowodowi Moore’a, uwzględniając najnowsze badania nad problemem w nim postawionym. Tekst podzielony jest na cztery części, w których analizuję kolejno następujące problemy: (1) Czego dowodem jest dowód Moore’a (co jest jego przedmiotem). (2) Jaki jest cel (bądź cele) tego dowodu. (3) Jakie błędy i niedociągnięcia można w nim wskazać. (4) Jak dałoby się obronić zaproponowany przez Moore’a dowód, zachowując jego główne punkty bądź istotnie je reinterpretując. Główna hipoteza leżąca u podstaw tych rozważań zakłada, że jeśli przyjmiemy, iż Moore nie był „idiotą” i filozoficznym ignorantem (jak, zdaniem Johna Greco, sugerują jego pospieszni

³ L. Wittgenstein, *O pewności*, tłum. M. i W. Sady, Warszawa 1993, § 1.

⁴ G. E. Moore, *Proof of an External World* [w:] G. E. Moore, *Philosophical Papers*, New York 1959, s. 144. Istnieje polski przekład tekstu Moore’a autorstwa Wojciecha Sadego, zamieszczony w tomie G. E. Moore, *O metodzie filozoficznej*, Warszawa 1990, s. 68–85. Jednak z uwagi na to, że sam tłumacz dystansuje się od tego przekładu („Książka została wydana w skandaliczny sposób, pozbawiona przyobiecanej tłumaczowi korekty zawiera kilkaset błędów”; zob. L. Wittgenstein, *O pewności*, s. 7, przyp. 3), wszystkie fragmenty z Moore’a będę cytował we własnym tłumaczeniu.

krytycy)⁵, należałoby odczytywać jego dowód jako, między innymi, próbę modyfikacji tego, co określa się dziś jako „klasyczną” koncepcję wiedzy.

1. PRZEDMIOT DOWODU

Punktem wyjścia dla Moore’a jest wspomniana już wypowiedź Kanta z *Przedmowy* do drugiego wydania *Krytyki czystego rozumu* o filozoficznym „skandalu”, która w całości brzmi:

Bez względu na to, jak dalece idealizm może uchodzić za niewinny dla istotnych celów metafizyki (czym w rzeczywistości wcale nie jest), pozostaje zawsze skandalem filozofii i powszechnego rozumu ludzkiego, żebyśmy musieli przyjmować tylko na wiarę istnienie rzeczy poza nami (od których wszak otrzymujemy cały materiał dla naszego poznania, i to nawet dla naszego zmysłu wewnętrznego) i żebyśmy nie mogli przeciwstawić żadnego zadowalającego dowodu, jeżeli komu przyjdzie na myśl powątpiewać o ich istnieniu⁶.

Zgodnie z tym fragmentem, przedmiotem wymaganego dowodu miałyby być „rzeczy poza nami”, które to wyrażenie sam Moore uważa za dość osobliwe i niejasne, sugerując, że, być może, należałoby je zamienić na bardziej popularne sformułowanie „rzeczy zewnętrzne”, rozumiane jako „rzeczy zewnętrzne wobec naszych umysłów” (a nie naszych ciał). To jednak również wymaga doprecyzowania. W tym celu Moore przejmuje od Kanta formułę „rzeczy, które dadzą się znaleźć w przestrzeni”, mogącą odnosić się do tego, co uznaje się za rzeczy materialne, przedmioty fizyczne czy ciała. Kant używa tego zwrotu rozważając różnice między idealizmem transcendentalem, który jest zarazem empirycznym realizmem, a transcendentalem realizmem, który z kolei jest empirycznym idealizmem. Dla Kanta charakterystyka rzeczy zewnętrznej jako znajdującej się w przestrzeni ma służyć odróżnieniu jej od rzeczy wewnętrznej jako znajdującej się w czasie, przy czym, jak sam zauważa, „i przestrzeń i czas znajdują się tylko w nas”⁷. A skoro tak, to ową zewnętrżność należy rozumieć w sensie empirycznym, a nie transcendentalem. Przedmioty zewnętrzne w pierwszym sensie są bezpośrednio doświadczane (podobnie jak empiryczne przedmioty wewnętrzne), natomiast przedmioty transcendentale, odpowia-

⁵ J. Greco, *How to Reid Moore*, „The Philosophical Quarterly”, vol. 52, No. 209 (2002), s. 545.

⁶ I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, tłum. R. Ingarden, B XXXIX. Moore cytuje ten fragment w okrojonej wersji, por. G. E. Moore, *Proof...*, s. 126.

⁷ I. Kant, *Krytyka...*, A 373.

dające zewnętrznej czy wewnętrznej świadomości, są „w równej mierze nieznanne”⁸.

Tak więc, literalnie rzecz biorąc, przedmioty zewnętrzne, o których mówi Kant w przywoływanym przez Moore’a fragmencie, nie są rzeczami zewnętrznymi w tradycyjnym i potocznym rozumieniu „zewnętrzności”, czyli niezależnymi od mojego umysłu i poznania, jak to zdaje się rozumieć sam Moore. Przy tym, jako zwolennik teorii danych zmysłowych (reprezentacjonizmu), sam Moore może zostać zakwalifikowany jako empiryczny idealista (i zarazem transcendentálny realista), a więc ktoś, kto uważa, że przedmioty naszego doświadczenia istnieją niezależnie od nas, np. jako przyczyny naszych danych naocznych (w Moore’owskiej teorii percepcji znaleźć można zarówno elementy kauzalizmu, jak i inferencjalizmu, co pasuje do opisu transcendentálnego realizmu u Kanta). Zwracam uwagę na te szczegóły przede wszystkim dlatego, że umykają one często komentatorom, nie dostrzegającym, że Moore, wychodząc od problemu postawionego przez Kanta, zdaje się nie do końca – celowo bądź nie – uwzględniać sposób, w jaki jest ów problem rozważany w *Krytyce czystego rozumu*. Moore zmierza bowiem do wykazania, że istnieją rzeczy zewnętrzne w sensie Kantowskich rzeczy samych w sobie, o których Kant, co oczywiste, nigdy nie napisałby, że można je opisać za pomocą postkartezjańskiej charakterystyki przestrzennej. W tym przejściu obok (bądź nawet niezrozumieniu) rzeczywistych konsekwencji teoretycznych rozwiązania Kanta leży też źródło prowadzonych przez Moore’a przez większą część rozprawy (nieco mętnych) analiz poświęconych rozróżnieniu między „rzeczami przedstawionymi w przestrzeni” oraz „rzeczami, które dadzą się znaleźć w przestrzeni”. U Kanta sformułowania te stosowane są zamiennie (wraz z innymi określeniami, np. „rzeczy oglądane w przestrzeni”), natomiast Moore traktuje je jako różnozakresowe, starając się pokazać, dlaczego, mówiąc o rzeczach zewnętrznych, należałoby raczej mówić o „rzeczach dających się znaleźć w przestrzeni”, a nie tylko w niej przedstawianych czy spostrzeganych. Niemniej należy pamiętać, że samo to rozróżnienie, choć wyprowadzone z Kantowskich pojęć, nie ma większego znaczenia na gruncie jego koncepcji, gdyż pojawia się dopiero na gruncie analiz psychologicznych i reprezentacjonistycznych, a więc obcych głównym ideom *Krytyki czystego rozumu*.

Aby więc określić przedmiot dowodu – czyli „rzeczy zewnętrzne” – Moore wychodzi od rozróżnienia na „rzeczy przedstawiane w prze-

⁸ Tamże, A 372.

strzeni” oraz „rzeczy, które dadzą się znaleźć w przestrzeni”. Przywołując klasyczne przykłady złudzeń percepcyjnych (powidoki, widzenie podwójne itp.), stara się wykazać, że oba określenia mają różne zakresy i z tego, że jakaś rzecz daje się przedstawić w przestrzeni (jest w niej spostrzegana) nie wynika, że również daje się znaleźć w przestrzeni, a także, że rzeczy dające się znaleźć w przestrzeni niekoniecznie muszą dać się w przestrzeni przedstawić w tym sensie, że muszą być dostępne (w ogóle bądź czasowo) postrzeżeniu. Rzeczy pierwszego rodzaju byłyby zależne od naszych postrzeżeń (w tym sensie, że ich *esse* byłoby *percipi*), a zarazem prywatne (czyli pierwszoosobowe), natomiast rzeczy drugiego rodzaju byłyby publiczne (trzecioosobowe) i zarazem niezależne od aktów percepcji (czyli ich egzystencja nie byłaby warunkowana przez to, że ktokolwiek kiedykolwiek je postrzega). Mielibyśmy więc w sumie trzy podstawowe klasy rzeczy: (1) przedstawione (postrzegane) w przestrzeni i nie dające się znaleźć w przestrzeni; (2) przedstawione (postrzegane) w przestrzeni i dające się znaleźć w przestrzeni oraz (3) dające się znaleźć w przestrzeni, ale nie przedstawiane (postrzegane) w przestrzeni. Do klasy (4), a więc rzeczy nie dających się ani przedstawić, ani znaleźć w przestrzeni, mogłyby należeć Kantowskie rzeczy same w sobie.

Intuicyjnie rzecz ujmując, można przyjąć, że przedmiotem dowodu miałyby być rzeczy z klas (2) i (3), które można by uznać za „zewnątrzne” w zasugerowanym na początku rozumieniu, czyli „zewnątrzne wobec naszych umysłów”. Sam Moore podkreśla, że nie jest w stanie podać jasnej definicji czy raczej kryterium pozwalającego każdorazowo stwierdzić, czy dana rzecz podpada pod kategorię rzeczy dającej się znaleźć w przestrzeni (a zatem zewnętrznej wobec umysłu), niemniej uważa, iż – z punktu widzenia jego celu (czyli dowodu) – wystarczy rodzaj definicji operacyjnej dotyczącej używania tego zwrotu, ustalającej, że z każdego indywidualnego sądu o istnieniu konkretnej rzeczy (których przykłady Moore podaje) podpadającej pod tę klasę da się wyprowadzić ogólny sąd, iż istnieją rzeczy, które dadzą się znaleźć w przestrzeni. Czyli np. z sądu, że istnieje to krzesło oraz istnieje ten stół można wyprowadzić sąd, że istnieją rzeczy, które dadzą się znaleźć w przestrzeni⁹. Można tu zarzucić Moore’owi, że popełnia błąd definicyjny *ignotum per ignotum*, gdyż aby wyjaśnić ogólną kategorię rzeczy dających się znaleźć w przestrzeni sięga do konkretnych przypadków takich rzeczy, których wyodrębnienie i określenie jako takich

⁹ Por. G. E. Moore, *Proof...*, s. 135–136.

jest możliwe dzięki znajomości tej ogólnej kategorii. Aby tego błędu uniknąć, należałoby dysponować taką wiedzą empiryczną dotyczącą indywidualnych przedmiotów, która zawierałaby już informację o ich znajdowaniu się w przestrzeni w rozważanym tu sensie, dzięki czemu można by następnie, na pytanie o ogólną definicję, odpowiedzieć osten-sywnie – jak to później czyni Moore – wskazując owe indywidualne przedmioty i stwierdzając: „rzeczy, które dadzą się znaleźć w przestrzeni (czyli rzeczy zewnętrzne w stosunku do naszych umysłów) to takie rzeczy, jak te tutaj” (co należałoby połączyć z gestem wskazania bądź nazwaniem owych rzeczy). Kwestia ta, jak widać, jest nieco problematyczna i będę do niej nawiązywał w dalszej części.

Doprecyzowując dalej przedmiot dowodzenia, Moore zwraca się ku kategorii „rzeczy zewnętrzne wobec umysłu”, sugerując, że posługiwanie się nim implikuje korzystanie z przeciwstawnego mu pojęcia „rzeczy w umyśle”¹⁰ (tu znów Moore odwołuje się do Kanta, jednak należy pamiętać, że Kantowskie rozróżnienie zewnętrzny-postrzegany w przestrzeni oraz wewnętrzny-postrzegany w czasie ma zupełnie inny charakter). Tak więc można spróbować, zdaniem Moore’a, określić znaczenie przedmiotów czy też rzeczy zewnętrznych wobec umysłu poprzez wstępną charakterystykę tego, co rozumie się jako przedmiot czy rzecz „w umyśle”. W takiej sytuacji centralnym problemem staje się znalezienie kryterium odróżniającego zjawiska mentalne (psychiczne czy duchowe) od zjawisk materialnych (fizycznych czy cielesnych). Widać tu, że – z filozoficznego punktu widzenia – sama wiedza o świecie zewnętrznym poprzedzona musi być wiedzą o różnicy między światem zewnętrznym a wewnętrznym czy też o tym, co czyni pewne przedmioty naszych spostrzeżeń dające się przedstawić w przestrzeni tylko wewnętrznymi.

W zasadzie kryteria dostarczane są już przez wcześniejsze analizy i można je za Avrumem Strollem ująć za pomocą dwóch zasad: zasady prywatności i zasady zależności¹¹. Zasady te pozwalają scharakteryzować zjawiska wewnętrzne, wskazując na epistemologiczne i ontologiczne konsekwencje bycia takimi. Zasada prywatności głosi, że „Jeśli x jest w umyśle A , jest absurdem zakładać, że ktokolwiek inny niż A postrzega x ”. Płyną stąd dwa wnioski: epistemologiczny: jeśli x jest w umyśle A , to może być postrzegany tylko przez A , oraz ontologiczny: jeśli x jest w umyśle A , w takim razie x istnieje jedynie

¹⁰ Tamże, s. 138–139.

¹¹ Por. A. Stroll, *Moore and Wittgenstein on Certainty*, Oxford 1994, s. 59–64.

w umyśle A¹². Natomiast zasada zależności głosi, że „Jest czymś wewnętrznym sprzecznym zakładać, że jeśli x jest w umyśle A, to x istnieje w czasie, kiedy A nie ma żadnego doświadczenia”, z czego płynie wniosek, że x nie może istnieć niezależnie od umysłu A (a dokładnie od doświadczenia, które ma A)¹³.

Na podstawie tych dwóch zasad opisujących rzeczy wewnętrzne, można by sformułować dwie zasady charakteryzujące rzeczy zewnętrzne wobec umysłu: (1) Jeśli x nie jest w umyśle A, można założyć, że ktoś inny niż A może (choć nie musi) postrzegać x , a więc, jeśli x nie jest w umyśle A to może być postrzegane nie tylko przez A i istnieje nie tylko w umyśle A (być może należałoby tu stwierdzić mocniej, że x istnieje poza umysłem A, ale można przyjąć – zwłaszcza na gruncie fenomenalizmu Moore’a – jakiś sposób jego istnienia wewnętrznego jako danej zmysłowej obok istnienia zewnętrznego; choć słusznie można by zauważyć, że chodzi tu o dwa różne rodzaje istnienia). (2) Można bez sprzeczności zakładać, że jeśli x nie jest w umyśle A, to x istnieje w czasie, kiedy A nie ma żadnego doświadczenia, a więc, że x może istnieć niezależnie od umysłu A. Te dwie zasady opisujące rzeczy zewnętrzne można by określić, odpowiednio, jako zasadę publiczności i zasadę niezależności.

Trzeba tu dodać, że sama zasada niezależności od naszego umysłu nie wystarczyłaby do charakterystyki rzeczy zewnętrznych, gdyż również cudze stany mentalne są niezależne od naszego umysłu, a więc są w pewien sposób zewnętrzne wobec niego, niemniej trudno uznać je za rzeczy zewnętrzne we wskazanym na początku intuicyjnym rozumieniu. Dlatego też niezbędna jest zasada bycia publicznie dostępnym, która ugruntowana jest na pojęciu „dający się znaleźć w przestrzeni”, które, co istotne, ma charakter modalny – chodzi bowiem o rzeczy, które mogłyby być znalezione przez możliwych obserwatorów, a nie tylko te rzeczy, które aktualnie są przez kogoś znajdowane.

Z rozważań tych wyciąga Moore wniosek, że wyrażenia „rzeczy zewnętrzne wobec umysłu” i „rzeczy, które dadzą się znaleźć w przestrzeni” nie są synonimiczne. To pierwsze ma szerszy zakres, to drugie zaś, wskazując na publiczny charakter, może stanowić jego uszczegółowienie. Dlatego też, uważa Moore, należałoby przyjąć w ramach procesu dowodzenia następującą relację między tymi wyrażeniami: tak jak z sądu o istnieniu pewnej rzeczy danego rodzaju (których przykłady

¹² Por. tamże, *Ibid.*, s. 62.

¹³ Tamże, s. 63.

podane zostały wcześniej) wynika, że istnieje przynajmniej jedna rzecz dająca się znaleźć w przestrzeni, tak też z sądu o istnieniu co najmniej jednej takiej rzeczy wynika sąd, że istnieje co najmniej jedna rzecz zewnętrzna. Inaczej mówiąc, o ile istnieje przynajmniej jedna rzecz dająca się znaleźć w przestrzeni, o tyle istnieje przynajmniej jedna rzecz zewnętrzna. Podsumowując: tym, czego istnienia stara się dowieść Moore, są rzeczy dające się znaleźć w przestrzeni, a więc publiczne w tym sensie, że dostępne więcej niż jednemu obserwatorowi, a zarazem niezależne nie tylko od mojego umysłu, ale też od jakiegokolwiek umysłu.

2. CEL DOWODU

Zastanówmy się teraz nad tym, jaki ma być ogólny filozoficzny cel dowodu Moore'a, tzn., na rzecz jakiego stanowiska filozoficznego miałby ów dowód przemawiać, a jakie odrzucać. Najczęściej pojawiają się opinie, że dowód ów skierowany jest przeciwko sceptycyzmowi, ewentualnie idealizmowi, rzadziej stwierdza się, iż jego celem jest uzasadnienie czy obrona realizmu. Cele te są ze sobą powiązane, nie mają jednak identycznych konsekwencji, tzn. realizacja jednego z nich nie oznacza automatycznie realizacji pozostałych. Odrzucenie sceptycyzmu nie jest równoznaczne z obroną realizmu, jak się czasem sugeruje, lecz jedynie czymś w rodzaju przygotowania gruntu dla tworzenia jakiejś pozytywnej koncepcji wiedzy i świata (dlatego też refutacja sceptycyzmu nie musi za sobą pociągać unieważnienia teorii idealistycznych w rodzaju koncepcji Berkeleya, którego idealistyczną propozycję często niesłusznie określa się mianem sceptycznej – Berkeley nie wątpił w możliwość poznania świata, a jedynie uważał, że świat ów ma z ontologicznego punktu widzenia szczególny charakter, niezgodny z większością filozoficznych opinii). W tym sensie odrzucenie sceptycyzmu byłoby więc jedynie wstępnym krokiem do uzasadnienia realizmu (bądź idealizmu). Z kolei uzasadnienie realizmu, które zdaje się sugerować bezpośrednio przedmiot badań Moore'a, nie musi być równoznaczne z odrzuceniem sceptycyzmu nie tylko dlatego, że jeśli formułuje się jedynie argumenty pozytywne za realizmem, to nie jest jeszcze rozstrzygnięte czy przetrwają one z powodzeniem sceptyczną krytykę, ale również dlatego, że można, jak się wydaje, stać na stanowisku realistycznym (np. w ontologii, broniąc tzw. realizmu noumenalnego), a zarazem być agnostykiem czy sceptykiem w epistemologii (choć spójność takiego poglądu jest dyskusyjna). Możliwe jest także

łączenie realizmu ze sceptyczną u swych podstaw ideą ograniczenia ludzkiego poznania (jak np. można interpretować pewne rozwiązania N. Hartmanna). Mając na uwadze te niuanse, spróbujmy zastanowić się, jaki jest cel argumentacji Moore'a.

Zacznijmy od sceptycyzmu. Czy w swoim dowodzie Moore zmierza do refutacji sceptycyzmu? Niewątpliwie tak, choćby pośrednio czy mimochodem, skoro efektem jego rozważań ma być sformułowanie dowodu pewnego sądu ogólnego o roszczeniu do wiedzy, iż „rzeczy zewnętrzne istnieją” bądź „istnieje świat zewnętrzny”. Jak wiadomo, klasyczny sceptycyzm dzielił się na dwa główne nurty: akademicki, głoszący tezę, iż nic nie można wiedzieć (będący w istocie ukrytym dogmatyzmem), oraz pirroński, który starając się uniknąć dogmatyzmu, głosił tezę o równosilności sądów (izostenii) z uwagi na brak kryterium pozwalającego ocenić, które z nich są prawdziwe czy poprawne, czego konsekwencją miało być powstrzymanie się od wydawania jakichkolwiek opinii. Krytyka tego rodzaju stanowisk sceptycznych, podejmowana już od czasów starożytnych, polegała przede wszystkim na tym, aby wykazać, że sceptycyzm jest stanowiskiem wewnętrznie niespójnym czy samoobalającym się. Dotyczyło to przede wszystkim sceptycyzmu akademickiego (dogmatycznego), którego szczegółową krytykę przedstawił m.in. Husserl w *Prolegomenach do czystej logiki*, usiłując pokazać, że – najogólniej mówiąc – tego rodzaju sceptycyzm jest teorią przeczącą warunkom możliwości sformułowania teorii. W odniesieniu do sceptycyzmu pirrońskiego taka krytyka jest mniej skuteczna, pirrończyk bowiem nie twierdzi, że nic nie można wiedzieć, a jedynie stara się powstrzymać o wypowiedzania opinii z roszczeniem do prawdy (czy nawet wiedzy). Owo powstrzymanie się opiera jednak na jakimś pozytywnym przekonaniu, a mianowicie, że nie istnieją kryteria odróżniające wiedzę od niewiedzy, a więc, że nawet jeśli coś wiemy, to nie wiemy, czy wiemy. Czyli, że każdorazowo brak nam pewności do zawyrokowania, czy dany sąd jest prawdziwy (albo pewny) – i dotyczy to również powyższego sądu: nie mamy pewności co do tego, czy rzeczywiście nigdy nie mamy pewności (i można to ciągnąć *ad infinitum*). Wydaje się, że takie stanowisko ma szansę wymknąć się bezpośrednim zarzutom samoobalania, można bowiem „męczyć” sceptyka, pytając się, czy nie jest czasem pewien swojej niepewności, jednak on zawsze ma szansę brnąć dalej w obranym kierunku: „nie jestem pewien, czy nie jestem pewien” itd. Można, co najwyżej, przestać go w takiej sytuacji traktować poważnie.

Jeśli w tej perspektywie spojrzymy na zabiegi Moore'a, to wydaje się, że przez sceptycyzm nie rozumiał on, jak Husserl, doktryny akademickiej. W jego *Dowodzie*, ale też innych, pokrewnych tematycznie pismach, nie znajdujemy próby refutacji sceptycyzmu w sposób odwołujący się do jego wewnętrznej niespójności. Moore – odnosząc się przede wszystkim do pewnych wątpliwości opisanych przez Russella – rozumie przez sceptycyzm stanowisko bliskie pirronizmowi, które przede wszystkim stara się ukazać powody, dla których nie można uznać naszej wiedzy za pewną. Najbardziej systematyczny wykład swojego rozumienia sceptycyzmu przedstawia Moore w artykule *Four Form sof Scepticism*, gdzie wymienia jego następujące postaci związane z czterema klasami zjawisk, co do których, zdaniem sceptyka, nie możemy zdobyć pewnej wiedzy: (1) nasze doświadczenia wewnętrzne (np. dotyczące naszych aktualnych spostrzeżeń); (2) wspomnienia (czy wszelkie sądy oparte na pamięci); (3) doświadczenia wewnętrzne innych podmiotów (np. percepcyjne); (4) przedmioty zewnętrzne i ich cechy (np. fakt, że to jest kot, że kot jest czarny itp.)¹⁴. Jeśli rozumieć sceptycyzm tak, jak sugeruje Moore, a więc jako stanowisko wskazujące na brak pewnej wiedzy dotyczącej wskazanych czterech klas zjawisk, wówczas, po pierwsze, nie jest to stanowisko samoobalające się, gdyż nie sugeruje, iż w ogóle nie możemy mieć pewnej wiedzy, a jedynie że nie możemy jej mieć w pewnym zakresie (można to rozumieć tak, że np., nasza wiedza przedmiotowa jest niepewna, jednak pewna jest wiedza metapredmiotowa, epistemologiczna czy transcendentalna diagnozująca ową niepewność pierwszego stopnia); po drugie zaś, refutacja tego stanowiska polegać by mogła na wykazaniu, że przynajmniej w odniesieniu do pewnej z tych klas zjawisk (czy choćby wybranych zjawisk danej klasy) możemy mieć pewną wiedzę.

Zauważmy jednak, że wykazanie, iż możemy zdobyć pewną wiedzę w odniesieniu do jednej bądź nawet wszystkich klas zjawisk, nie przesądza jeszcze o akceptacji stanowiska realistycznego. Tak więc refutacja sceptycyzmu musi być w tym wypadku połączona z odrzuceniem idealizmu jako alternatywnego wyjaśnienia sceptycznych wątpliwości.

Czy można tak potraktować cel *Dowodu*? Istnieją ku temu uzasadnione przesłanki. Moore stara się dowieść istnienia rzeczy zewnętrznych jako dających się znaleźć w przestrzeni, publicznych i zarazem niezależnych od naszego czy jakiegokolwiek umysłu. Byłby więc to

¹⁴ G. E. Moore, *Four Forms of Scepticism* [w:] *Philosophical Papers*, s. 197–207.

dowód za realizmem ontologicznym i przeciwko idealizmowi (anty-realizmowi) epistemologicznemu. Innymi słowy, Moore stara się wykazać realne istnienie pewnej klasy bytów. Aby sprawę tę nieco rozjaśnić, można się odnieść do wskazanych przez Carnapa dwóch typów pytań o realne istnienie: wewnętrznych i zewnętrznych¹⁵. Pytania wewnętrzne zadawane są w ramach zaakceptowanego już schematu pojęciowego (czy, używając wyrażenia Ajdukiewicza, aparatury pojęciowej generującej pewien obraz świata czy po prostu świat). Mają one charakter empiryczny i dotyczą konkretnych bytów bądź pewnych ich klas. W takiej sytuacji, jak pisze Carnap:

Uznanie czegoś za realną rzecz lub zdarzenie polega na pomyślnym włączeniu tego do systemu rzeczy w konkretnym położeniu czasoprzestrzennym, tak by owo coś – zgodnie z zasadami schematu pojęciowego – było kompatybilne z innymi rzeczami uznanymi za realne¹⁶.

Natomiast pytanie zewnętrzne dotyczy realnego istnienia całego świata rzeczy i jest zadawane spoza wyznaczającego go schematu pojęciowego. Nie jest to pytanie empiryczne, lecz metafizyczne, nie da się na nie odpowiedzieć odwołując się do partykularnych przedmiotów, znajdujących się wewnątrz naszego świata. Sam Carnap uważał, jak wiadomo, że na pytanie takie nie można odpowiedzieć, gdyż nie można wyjść poza wszelki schemat i przeprowadzić dowodu z absolutnie niezapośredniczonego punktu widzenia na całą rzeczywistość, a jedyna sensowna interpretacja takiego pytania (o ile nie uznamy w punkcie wyjścia, że jako nieweryfikowalne jest ono bez sensu) polegałaby na potraktowaniu go jako pytania o kryteria wyboru określonego schematu pojęciowego (i obrazu świata). W takim wypadku opowiedzenie się za tym bądź innym schematem można rozumieć jako wybór tej bądź innej ontologii w sensie Quine'a, a więc uznanie, że zmienne systemu pojęć spełniane są przez tą bądź inną klasę przedmiotów. I w tym sensie można uważać wybór schematu pojęciowego za równoznaczny z uznaniem za realnie istniejącą pewnej klasy rzeczy, trzeba jednak pamiętać, że w takiej sytuacji realność jest pochodną naszych wyborów pojęciowych, nie zaś ich źródłem. Inaczej mówiąc: od nas zależy, które rzeczy będziemy uznawali za od nas niezależne.

Rozwiązanie to pod pewnymi względami przypomina omawianą wcześniej propozycję Kanta, w której odróżniona została empiryczna

¹⁵ R. Carnap, *Empiryzm, semantyka i ontologia*, tłum. A. Koterski [w:] R. Carnap, *Empiryzm. Semantyka. Ontologia*, Warszawa 2005, s. 15.

¹⁶ Tamże.

kwestia istnienia zjawisk w przestrzeni (którą można potraktować jako odpowiednik Carnapowskiego schematu pojęciowego) od pytania o istnienie rzeczy jako. Jeśli nie odróżnimy od siebie tych dwóch sposobów istnienia, a zatem i dwóch pytań (jak robiła to, zdaniem Kanta, nowożytna metafizyka), i będziemy chcieli rozpatrywać problem istnienia uporządkowanej całości zjawisk (przyrody) jak gdyby były one niezależnymi rzeczami w sobie, nieuchronnie dojdziemy do paradoksów. Czyli, podobnie jak u Carnapa, sensowne pytania o istnienie mogą być zadawane w odniesieniu do pewnych zjawisk bądź ich klas, ale nie w odniesieniu do świata jako całości.

Jak z tej perspektywy wyglądają cele Moore'a? Sądząc po samym tytule jego rozprawy, można wnioskować, że chodzi o odpowiedź na pytanie zewnętrzne, a więc pytanie o egzystencję świata jako całości, jednak szczegółowe analizy wywodów Moore'a pokazują, że obca jest mu taka ambicja. Nie tylko przedstawiane przez niego przykłady istniejących realnie (w przestrzeni, publicznie, niezależnie od umysłu) przedmiotów mają charakter wewnętrzny, ale sam Moore wyraźnie sugeruje pod koniec swoich badań, że jest w stanie jedynie podać tego rodzaju szczegółowe „dowody”, nie potrafi zaś dostarczyć „ogólnego twierdzenia pozwalającego dowieść wszelkich sądów tego rodzaju”¹⁷. Zresztą jego konkluzje każdorazowo mają postać „rzeczy zewnętrzne istnieją”, co należy rozumieć jako: „istnieją pewne rzeczy, które są zewnętrzne”, a nawet „istnieje jakiś świat zewnętrzny”, ale nie jako „świat istnieje jako zewnętrzny” – a tak właśnie musiałaby wyglądać zewnętrzna odpowiedź na pytanie o realne istnienie.

Można więc powiedzieć, że Moore broni realizmu wewnątrz przyjętego schematu, którym jest schemat potocznego doświadczenia i potocznego języka. Jeśli tak jest rzeczywiście, w takim razie jego refutacja idealizmu staje się trywialna: wykazuje po prostu, że w obrębie realistycznego schematu pojęciowego nie można być idealistą, co na poziomie semantycznym można interpretować w ten sposób, że nie da się do systemu twierdzeń, których ogólne warunki spełniania (prawdziwości, sensowności) wyznaczane są przez założenie o zewnętrznym i niezależnym istnieniu przedmiotów, dołączyć bez popadania w sprzeczność, twierdzeń, których warunki spełniania są oparte na założeniu mówiącym, że wszelkie przedmioty są korelatami świadomości. Można wszakże próbować interpretować zabiegi Moore'a w nieco bardziej wyrafinowany sposób. Po pierwsze, można zwrócić uwagę, jak

¹⁷ G. E. Moore, *Proof...*, s. 147.

czyni to Stroll, na fakt, że nawet jeśli pytanie Moore'a o istnienie ma charakter wewnętrzny, to jednak generuje istotny problem demarkacji (w ramach samego schematu pojęciowego) między zjawiskami mentalnymi (wewnętrznymi) i materialnymi (fizycznymi, ulokowanymi w przestrzeni – zewnętrznymi). Nawet jeśli przyjmiemy w punkcie wyjścia realistyczną metafizykę, to sam ten problem wymaga odrębnego rozstrzygnięcia, które staje się intrygujące właśnie na tym poziomie, na jakim bada go Moore, a więc w odniesieniu do indywidualnych przypadków. Biorąc pod uwagę ilość miejsca poświęconego analizom pojęcia „rzeczy zewnętrznej” i „rzeczy w przestrzeni”, można ocenić, że zagadnienie to faktycznie odgrywa u Moore'a istotną rolę (nawet jeśli, jak twierdzi Stroll, nie zostaje ono rozwiązane w sposób zadowalający; inna rzecz, że sam Moore w zakończeniu tekstu podkreśla, że ogólnego kryterium demarkacji między tymi dwoma typami zjawisk nie jest w stanie podać).

Po drugie, oprócz problemu ontologicznego, który stanowi zasadniczy cel rozważań Moore'a, pojawia się tu ważny problem epistemologiczny. Choć można argumentować za realizmem ontologicznym niezależnie od realizmu epistemologicznego czy też nawet go odrzucić, to jednak argumentacja Moore'a polega raczej na próbie dojścia do realizmu ontologicznego poprzez czy w oparciu o realizm epistemologiczny, czyli zanegowanie tezy sceptycznej o tym, że nie możemy mieć pewnej wiedzy o określonej klasie zjawisk (a w tym wypadku dokładnie chodzi o (1) i (3) typ sceptycyzmu dotyczący doświadczeń wewnętrznych oraz przedmiotów zewnętrznych). Innymi słowy, Moore stara się pokazać, że w odniesieniu do pewnych klas zjawisk posiada – wbrew teozom sceptyka – wiedzę pewną (a więc nie ma wątpliwości) i wiedza ta pozwala mu stwierdzić istnienie owych zjawisk jako zewnętrznych (tzn. albo obejmuje wiedzę o nich jako o zewnętrznych albo pozwala na jej poprawne wyprowadzenie). Czyli: skoro wie na pewno, że ta i ta rzecz jest ręką czy stołem, to może stąd wyprowadzić wniosek o istnieniu co najmniej jednego przedmiotu zewnętrznego. Trudność jednak znów wiąże się z definicją przedmiotu zewnętrznego: albo Moore przyjmuje definicję istniejącą w jego schemacie (a więc zakłada, że takie rzeczy, jak ręce, stoły czy powidoki, są z góry przypisane do pewnych klas), ale wtedy jego rozwiązanie jest trywialne, potwierdza bowiem tylko typowe sposoby mówienia; albo dopiero konstruuje definicję przedmiotu zewnętrznego (i tak chyba należy go rozumieć) – jednak wtedy można zarzucić mu, że robi to niezadowolająco (co wykazuje Stroll).

Dotąd starałem się interpretować Moore'a w sposób nietrywialny, można jednak tak rozumieć jego dowód, aby pokazać, że jego celem jest właśnie pełna trywializacja problemu – i tu właśnie ujawniałyby się ironiczny charakter jego postawy. Na początku swojej rozprawy Moore pisze, że interesują go dwie rzeczy: po pierwsze, charakter dowodu Kanta i, po drugie, możliwość przeprowadzenia innego dowodu tego rodzaju¹⁸. Ponieważ dowód Kanta uznaje za niezadowalający, centralny staje się drugi problem: jakiego rodzaju zadowalający dowód na istnienie świata zewnętrznego można by przedstawić?¹⁹ Znaczy to, że celem Moore'a nie byłoby udowodnienie istnienia świata zewnętrznego, ale podanie przykładu dowodu, który można by zaprezentować komuś, kto za wszelką cenę dowodu takiego by się domagał. Takie rozwiązanie sugeruje, że być może (o czym będę jeszcze pisał) Moore uważa, iż taki dowód w ogóle nie jest potrzebny bądź też, jako zewnętrzny (w rozumieniu Carnapa) czy metafizyczny, jest niemożliwy lub nonsensowny, jako wewnętrzny zaś (empiryczny) – trywialny. W takiej sytuacji, o ile jeszcze analizy rzeczy zewnętrznych jako rzeczy znajdujących się w przestrzeni można traktować poważnie, o tyle na sam dowód (czy serię dowodów) kończący artykuł należy spojrzeć przez pryzmat Moore'owskiej ironii (czy wręcz angielskiego poczucia humoru). „Chciecie «dowodu» na istnienie świata zewnętrznego?” – zdaje się mówić Moore – „Bardzo proszę. Oto jedna ręka. A oto druga. C.B.D.O.”. W takiej interpretacji celem Moore'a byłoby sprowadzenie do absurdu filozoficznego sceptycyzmu – czy filozoficznych spekulacji w ogóle – za pomocą środków wskazanych już przez Diogenesa z Synopy, który, jak wiadomo, w odpowiedzi na eleackie argumenty przeczące możliwości ruchu po prostu zaczął spacerować. Być może więc należałoby potraktować „dowód” Moore'a nawet nie jako uprzejmie ironiczny, lecz – dosłownie – jako cyniczny.

3. KRYTYKA DOWODU

Na początku swojego tekstu Moore zauważa, że gdyby podany przez Kanta dowód na istnienie świata był poprawny, to „każdy, kto by go przeczytał, zdolny byłby dać zadowalający dowód po prostu

¹⁸ Tamże, s. 127.

¹⁹ Por. P. Forster, *Neither Dogma nor Common Sense: Moore's Confidence in his 'Proof of an External World'*, „British Journal for the History of Philosophy”, 1 (2008), s. 166.

powtarzając to, co podał Kant. W ten sposób «skandal» dla filozofii zostałyby usunięty raz na zawsze²⁰. To samo można by powiedzieć o dowodzie samego Moore'a, który miałby zastąpić niezadowolającą argumentację z *Krytyki czystego rozumu* – oczywiście pod warunkiem, że przyjmiemy taką koncepcję filozofii, w której fundamentalne kwestie rozstrzyga się za pomocą, choćby tak mało ścisłych, „dowodów”. Jednak poprawność argumentacji Moore'a od początku budziła spore wątpliwości, które miały dwojaki charakter. Po pierwsze, chodziło o to, czy Moore nie popełnił błędu w samej argumentacji: w formułowaniu przesłanek, w przechodzeniu od nich do wniosku itp. Po drugie, chodziło o to, czy, nawet jeżeli sama argumentacja jest poprawna, Moore nie popełnił błędu polegającego na założeniu, że jego dowód wykazuje coś (np. realizm) bądź coś obala (np. sceptycyzm, idealizm), choć w rzeczywistości nie jest w stanie tego uczynić. Pierwszy rodzaj zarzutów można określić mianem metodologicznych, drugi – metafizycznych. Spróbujmy przyjrzeć się im kolejno.

(a) Zarzuty metodologiczne. Jeśli chodzi o zarzuty metodologiczne, sam Moore wychodzi naprzeciw nim, stwierdzając, że jego dowód spełnia podstawowe trzy kryteria, jakie każdy tego rodzaju dowód spełniać powinien. A więc: (1) przesłanka jest różna od wniosku; (2) przesłanka jest prawdziwa i pewna (a więc jest przedmiotem wiedzy, nie zaś tylko mniemania czy wiary); (3) wniosek faktycznie wynika z przesłanki²¹. Od razu jednak Moore zauważa, że w wypadku (2) prawdziwość i pewność przesłanki nie jest dowiedziona i może zostać zakwestionowana. Z punktu widzenia sceptyka nasuwa się tu oczywiście wątpliwość: kiedy Moore mówi: „Tu oto jest jedna ręka”, może przecież ulegać złudzeniu, śnić, być zwodzony przez demona bądź być mózgiem w słoiku. W każdym wypadku jego przesłanka: „Tu oto jest ręka” nie będzie ani pewna, ani prawdziwa, gdyż faktycznie może nie być żadnej ręki – ani tu, ani gdzie indziej. Na taki zarzut Moore – jak sam stwierdza – nie jest w stanie odpowiedzieć i nie sądzi, że ktokolwiek mógłby²². Obstaje jednak przy przekonaniu, że mimo wątpliwości sceptyka co do przesłanek, wychodzący od nich dowód jest poprawny (do kwestii tej jeszcze wróce).

Jeśli chodzi o warunek (1), to wielu autorów uważa, że dowód Moore'a go nie spełnia, a autor popełnia błąd, który można podcią-

²⁰ G. E. Moore, *Proof...*, s. 127.

²¹ Tamże, s. 145.

²² Por. tamże, s. 148.

gnać pod kategorię *petitio principii* (twierdzenie, które ma być dowiedzione przyjmuje się jako jedną z przesłanek dowodu ewentualnie jako warunek możliwości przyjęcia przesłanki). W tym wypadku oznaczałoby to, że, wbrew temu, co sam Moore pisze, prawdziwość i pewność przesłanki może być dowiedziona, jednak dowód ów przyjmuje Moore *implicite*, nie dostrzegając, iż w jego skonstruowaniu musiał odwołać się do tezy, którą miał dopiero udowodnić w oparciu o tę przesłankę. Szczegółowe analizy dowodu Moore'a pod tym kątem przeprowadza Crispin Wright, rozwijając przy okazji własne koncepcje dotyczące typów błędów popełnianych w argumentacji.

Jak pisze Wright, choć ogólnie traktowany argument Moore'a wydaje się poprawny, niemniej jednak przy bliższej analizie okazuje się niezadowolający. Aby zrozumieć dlaczego tak jest, należy najpierw odpowiedzieć na pytanie, w jakich okolicznościach poprawny argument może służyć jako dowód, a więc podstawa do racjonalnego przekonania o zasadności czy poprawności wniosku. Inaczej mówiąc, chodzi o to, kiedy „szczegółowe epistemiczne uzasadnienie przesłanek przenosi się na pewne wnioskowanie”²³. Otóż dzieje się tak jedynie wówczas, gdy dojście do tego uzasadnienia nie wymaga sięgnięcia po wiedzę zawartą w konkluzji, którą dopiero mamy sformułować. Taki warunek nie jest spełniany w typowo kolistych dowodach, ale również w bardziej subtelnych przypadkach, których klinicznym wręcz przykładem, zdaniem Wrighta, jest właśnie argumentacja Moore'a. Korzystając z wniosków płynących z Quine'owskiego holizmu, Wright sugeruje, że w empirycznych rozumowaniach czymś typowym jest „informacyjna zależność” uzasadnienia, czyli jego zanurzenie w wiedzy tła czy podłoża (wiedzy towarzyszącej, *tacit knowledge*). Można powiedzieć, że korpus przesłanek *E* jest informacyjnie zależnym uzasadnieniem dla pewnego twierdzenia *P*, kiedy *E*, traktowane jako uzasadnienie *P*, zależy od tego, co uzyskuje się dzięki dodatkowym informacjom *I* tkwiącym w tle. Można tu wskazać na przypadki, w których dodatkowe informacje tła *I* wspierają uzasadnienie *P* przez *E*, ale samo *E* nie może być traktowane jako wystarczające uzasadnienie *P* w sytuacji, gdyby owych informacji tła zabrakło. Zdaniem Wrighta, takie sytuacje zawsze prowadzą do tego, co określa on mianem „nieudanego przeniesienia” (*transmission-failure*), zwłaszcza gdy np. poszczególne człony rozumowania cechują się

²³ C. Wright, *Scepticism, Certainty, Moore and Wittgenstein* [w:] M. Kölbal, B. Weiss (red.), *Wittgenstein's Lasting Significance*, London 2004, s. 226.

tym, że wymagane w nich elementy odpowiedniego tła *I* same opierają się na *P*²⁴.

W takiej sytuacji żadne uzasadnienie dostarczane przez *E* dla *P* nie będzie możliwe do przeniesienia na te elementy *I*. Uzasadnienie można by przenieść w takim wypadku tylko wówczas, gdyby myśliciel mógł racjonalnie przywołać jako podstawę do akceptacji *I* fakt, który miał uzasadniać *P* wraz z całym wnioskowaniem. Otóż żaden myśliciel nie może tego racjonalnie zrobić, jeśli uzasadnienie dla *P* wspieranego przez *E* zależy przede wszystkim od uprzedniego i niezależnego uzasadnienia dla *I*²⁵.

Jak to się ma do argumentacji Moore'a? Otóż Wright twierdzi, że Moore popełnia dokładnie taki błąd „nieudanego przeniesienia” uzasadnienia. Moore'owską argumentacją można bowiem przedstawić następująco:

E: Moje doświadczenie pod wszelkimi względami ukazuje mi rękę trzymaną naprzeciw twarzy.

P: Oto jest ręka.

a zatem:

I: Istnieje świat materialny (ponieważ każda ręka jest materialnym przedmiotem istniejącym w przestrzeni)²⁶.

Dowód byłby poprawny, gdyby udało się przenieść uzasadnienie *E* dla *P* na wnioskovanie o *I*. Jednak, jak sądzi Wright, nie da się tego zrobić, gdyż status doświadczenia Moore'a jako uzasadnienia twierdzenia o postrzeganiu ręki jest zależny od wiedzy towarzyszącej, czyli od dodatkowych informacji, zaś po to, aby uprawomocnić przesłankę *E*, opisującą stan świadomości Moore'a, potrzebne jest już założenie, że istnieje materialny świat, który w miarę wiernie oddawany jest w doświadczeniu. Podsumowując: dowód Moore'a oparty jest na *petito principii*²⁷.

Argumentacja Wrighta wywołała sporo głosów krytycznych. Przekonywano np., że u Moore'a nie mamy tu do czynienia ani z typowym *petito principii*, ani z jego wersją określaną jako „nieudane przeniesienie”, a pierwotna przesłanka dowodu Moore'a nie jest oparta na założeniach, których dopiero należy dowieść (ani żadnych innych), gdyż

²⁴ Por. C. Wright, *(Anti-) Sceptics Simple and Subtle: G. E. Moore and John McDowell*, „Philosophy and Phenomenological Research”, 2 (2002), s. 336.

²⁵ Tamże.

²⁶ Por. C. Wright, *(Anti-) Sceptics Simple and Subtle*, s. 336–337.

²⁷ Por. C. Wright, *Scepticism, Certainty, Moore and Wittgenstein*, s. 230.

jest tego rodzaju, że nie potrzebuje uzasadnienia²⁸. Niemniej nie znaczy to, że dowód Moore'a jest zadowalający – otóż nie jest, ale z całym innym względów. Zdaniem Pryora, jego słabość polega na tym, że nie ma on „dialektycznej mocy” i jako cios wymierzony w sceptycyzm w gruncie rzeczy jest „dialektycznie nieskuteczny”²⁹. Wynika to stąd, że sceptyk, który wątpi w istnienie świata zewnętrznego (czy możliwość zdobycia o nim pewnej wiedzy), z góry już zakłada, że wniosek Moore'a o istnieniu tego świata jest fałszywy (Davis pisze w tym kontekście, że sceptyk postępuje metodycznie, jak Kartezjusz, przyjmując apriorycznie fałszywość pewnych twierdzeń)³⁰. Jeśli jednak przyjmuje się – choćby na próbę – fałszywość ogólnego twierdzenia o istnieniu świata zewnętrznego (czyli sumy wszystkich rzeczy), to automatycznie zakłada się fałszywość wszystkich indywidualnych twierdzeń na temat istnienia poszczególnych przedmiotów (jako zewnętrznych czy jako posiadających niezależną egzystencję). Moore zaś, wychodząc od takiego właśnie indywidualnego twierdzenia, w punkcie wyjścia chciałby uczynić przesłanką to, co sceptyk od początku uważa za fałszywe. Jednak w ten sposób nie jest w stanie go przekonać³¹.

Krytyka Wrighta – oraz podobne krytyki, dopatrujące się w dowodzie Moore'a błędu *petito principii* – podważają przede wszystkim warunek (1), wykazując, że przesłanka zawarta jest już we wniosku, oraz warunek (3), dotyczący poprawności wyprowadzenia wniosku z przesłanek (dokonując „nieudanego przeniesienia” we wnioskowaniu wykorzystuje się bądź to samą konkluzję, bądź też wynikające z niej twierdzenia). Inny zabieg podważający warunek (3) polega na wykorzystaniu we wnioskowaniu dodatkowych, nie ujawnionych wprost twierdzeń. Na tego rodzaju zjawisko wskazuje m.in. Stroll, rekonstruując kolejne, jawne i ukryte kroki dowodzenia Moore'a. Pokazuje on, że przejście od konstatacji aktualnego istnienia rąk do wniosku o ich istnieniu jako rzeczy zewnętrznych wymaga przyjęcia ukrytych

²⁸ Por. J. Pryor, *What's Wrong with Moore's Argument?*, „Philosophical Issues”, 14 (2004): „Epistemology”, s. 368, M. Davies, *Epistemic Entitlement, Warrant Transmission, and Easy Knowledge*, „Aristotelian Society Supplementary Volume”, 1 (2004), s. 230–231.

²⁹ J. Pryor, *What's Wrong with Moore's Argument?*, s. 369.

³⁰ M. Davies, *Epistemic Entitlement...*, s. 240–241.

³¹ J. Pryor, *What's Wrong with Moore's Argument?*, s. 369–370. Dyskusja rozpoczęta przez Wrighta i podjęta przez Pryora i Daviesa toczy się dalej, coraz bardziej odbiegając od problematyki generowanej przez oryginalny dowód Moore'a i grzęznąc w – przynajmniej moim zdaniem – mało interesujących szczegółach.

przesłanek następującej treści: (a) istnienie ludzkiej ręki nie zależy od tego, czy znajdujemy się w określonym stanie psychicznym, oraz (b) wszystko, czego istnienie nie zależy od tego, czy znajdujemy się w określonym stanie psychicznym, istnieje na zewnątrz nas³².

Ostatni z metodologicznych zarzutów, na które warto zwrócić uwagę, formułuje Stroud. Jego zarzut nawiązuje do Carnapowskiego rozróżnienia na pytania zewnętrzne i wewnętrzne. Problem istnienia świata zewnętrznego może być zatem postawiony w dwojaki sposób – od zewnątrz, a więc w odniesieniu do całości naszego doświadczenia (i takie postawienie problemu uważa Stroud za prawdziwie filozoficzne, widoczne też w rozważaniach sceptyków), oraz od wewnątrz, a więc w obrębie przyjętego (intencjonalnie bądź automatycznie) schematu wiedzy obejmującego już ogólne kryteria istnienia, rozróżnienie na to, co mentalne, i to, co materialne itp. Z tej perspektywy można uznać dowód Moore'a za poprawny, jednak niewystarczający w odniesieniu do celów, jakie sobie stawia. Niewystarczalność ta wynika zaś stąd, że ma on charakter wewnętrzny, a więc wykazuje istnienie rzeczy zewnętrznych (poprawnie i przekonująco), ale w obrębie schematu wiedzy, w którym wskazane przez Moore'a przedmioty już z góry określone są właśnie jako zewnętrzne³³.

(b) Zarzuty metafizyczne. Mają one mniej więcej taką formę: dowód Moore'a jest poprawny, zarówno formalnie, jak i materialnie, jednakże jest filozoficznie nieskuteczny – zarówno jako obrona realizmu, jak i refutacja sceptycyzmu i idealizmu – gdyż Moore błędnie pojmuje relacje między filozofią (czy argumentacją filozoficzną) a zdrowym rozsądkiem czy wiedzą potoczną.

Tego typu krytyka może odwoływać się do wspomnianego już rozróżnienia na pytania zewnętrzne i wewnętrzne, jednak istotne w jej wypadku jest raczej to, iż oparta jest ona na pewnej specyficznej koncepcji filozofii (dociekań filozoficznych, strategii argumentacyjnych, uzasadniania twierdzeń itp.) oraz relacji między filozofią a innymi dziedzinami ludzkiej aktywności (przede wszystkim poznawczej). Z tej perspektywy związek dowodu Moore'a z „poważną” spekulacją filozoficzną jest mniej więcej taki, jak związek zdroworozsądkowych przemyśleń z wyrafinowanymi rozważaniami nauk przyrodniczych. Zasadniczy błąd Moore'a polegałby więc na tym, że łączy on ze sobą poziomy czy sfery dyskursu, które nie mogą zostać połączone bez szkody dla

³² Por. A. Stroll, *Moore and Wittgenstein on Certainty*, s. 56–57.

³³ B. Stroud, *The Significance of Philosophical Scepticism*, s. 117–118.

jednej bądź drugiej. U źródeł tego metafizycznego sprzeciwu wobec dowodu Moore'a leży przekonanie, że tezy filozoficzne nie mają charakteru empirycznych twierdzeń o faktach, a skoro tak, to nie mogą być weryfikowane za pomocą doświadczeń – czy to potocznych, czy to naukowych. Bliskie jest to neopozytywistycznej opinii o filozofii, jednak w tym wypadku nie jest traktowane jako zarzut wobec niej. Nieempiryczność twierdzeń filozoficznych jest ich cechą istotną, nieprzekraczalną i zarazem pożądaną.

Oparte o taką metafizyczną wizję zarzuty wysuwa pod adresem Moore'a Alice Ambrose w komentarzu opublikowanym zaledwie kilka lat po ukazaniu się drukiem *Dowodu*. Jak pisze Ambrose, jeśli przyjąć, że Moore swoim dowodem chce obalić sceptycyzm bądź idealizm, to jego strategia jest zupełnie nieskuteczna – nie tyle błędna, ile chybiająca celem. Albowiem teza „nie istnieją przedmioty zewnętrzne” nie jest empiryczna i nie może zostać sfalsyfikowana, podobnie zresztą jak nie może zostać potwierdzona teza przeciwna, że „przedmioty wewnętrzne istnieją”³⁴. Filozof (idealista czy sceptyk) formułuje swoje wypowiedzi w specyficznym dla siebie języku, który nie jest kompatybilny z językiem potocznym. Dowód Moore'a nie jest więc dowodem filozoficznym. Ale nie jest też dowodem zdroworozsądkowym. Same przesłanki Moore'a mają charakter zdroworozsądkowy – i mogłyby przekonać tzw. zwykłego człowieka, że jakaś konkretna rzecz istnieje (Moore wykorzystuje bowiem potoczny schemat rozwiewania wątpliwości: „Czy jest tu cygaro?” – „Oto ono”). Jednak z tych zdań dotyczących konkretnych przedmiotów nie można – właśnie na poziomie potocznym – wyprowadzić zdania „rzeczy zewnętrzne istnieją”, gdyż zdanie to pochodzi spoza języka zdrowego rozsądku i w jego obrębie nie ma żadnego sensu. Dla myślenia potocznego kategoria „przedmiot wewnętrzny” jest niezrozumiała. Moore stara się wykorzystać powierzchowną analogię między potocznym wykazywaniem istnienia przedmiotów (monet, ludzi, zdarzeń), a wykazywaniem istnienia „rzeczy zewnętrznych”, jednak, jak pisze Ambrose, „nie da się bezpośrednio wykazać, że istnieje «przedmiot zewnętrzny», gdyż, w odróżnieniu od «monety», nie jest to ogólna nazwa pewnego rodzaju rzeczy”³⁵.

A zatem argument Moore'a nie jest ani rozumowaniem filozoficznym, ani potocznym, lecz pomieszaniem porządków: jego przesłanki są

³⁴ A. Ambrose, *Moore's Proof of an External World* [w:] P. A. Schilpp (red.), *The Philosophy of G. E. Moore*, Evanston–Chicago 1942, s. 402.

³⁵ Tamże, s. 407.

niezadowolające dla myślenia filozoficznego, konkluzja zaś obca zdrowemu rozsądkowi. Z punktu widzenia Ambrose, relacja między filozofią a zdrowym rozsądkiem polegać miałyby raczej na tym, że zadaniem filozofii byłoby badanie i poddawanie próbie zdroworozsądkowych schematów od zewnątrz, do czego służy m.in. metodyczny sceptycyzm oparty na eksperymentach myślowych, pozwalających konstruować całkowicie niecodzienne sytuacje, w których codzienna wiedza potoczna mogłaby się okazać zawodna. Moore natomiast próbuje wykonać niemożliwą akrobację intelektualną, polegającą na przejściu od potocznych przesłanek do filozoficznych wniosków. Jednakże skutek tego mezalianсу zdrowego rozsądku i filozofii jego rozwiązanie jest dla obu stron niezadowolające: dla zdrowego rozsądku jest zbędne, gdyż broniona teza nie jest zdroworozsądkowa i nie ma w obrębie myślenia potocznego żadnego sensu, dla filozofii zaś jest również zbędne, nie tylko dlatego, że filozof, a nawet radykalny sceptyk, ostatecznie w praktyce wie to, co udowodnić chce Moore, ale również dlatego, że właśnie jako filozof przede wszystkim chce zrozumieć dlaczego w praktyce to właśnie wie, dlaczego zdrowy rozsądek nie potrzebuje dowodów, skąd – mimo ich braku – czerpie swoją pewność itp.

4. OBRONA DOWODU

Obrona dowodu Moore'a prowadzona jest na dwa sposoby. Pierwszy można określić jako „obronę kurtuazyjną”, która polega na twierdzeniu, że argumentacja Moore'a, pomimo poważanych wad i uchybień (czy to metodologicznych, czy też metafizycznych), kryje w sobie jednak jakieś „plusy”, jednak ich wydobycie i docenienie wymaga gruntownego przeformułowania i reinterpretacji samej argumentacji lub też wyjściowych założeń Moore'a (przy czym owe reinterpretacje mogą być nawet niezgodne z jego wprost deklarowanymi tezami). Natomiast drugi sposób obrony można nazwać obroną *sensu stricte*, która wychodzi z przekonania, że dowód Moore'a jest poprawny, zarówno metodologicznie, jak i metafizycznie, i nie ma powodu go korygować, co najwyżej wyraźniej ukazać pewne jego elementy, nie dość jasno nakreślone czy wydobyte przez samego autora. Przyjrzyjmy się przykładom takich rozwiązań.

Do pierwszego typu strategii można zaliczyć próby lingwistycznej interpretacji dowodu Moore'a, które znajdujemy m.in. u Normana Malcolma i Alice Ambrose, a także, pewnej mierze, u Wittgensteina. Według Malcolma, zasadnicza strategia Moore'a miałyby polegać na wykaza-

niu, że większość sceptycznych czy agnostycznych tez filozoficznych (których kilkanaście przykładów Malcolm podaje) stoi w sprzeczności z regułami języka potocznego³⁶. Wynika to stąd, że twierdzenia filozoficzne na temat percepcji (np. twierdzenie, że nie postrzegamy rzeczy) są zupełnie innego rodzaju, niż twierdzenia potoczne (np., że to, co postrzegam, nie jest wilkiem, lecz lisem)³⁷. Istnieje zasadnicza różnica między paradoksalnością potocznych twierdzeń empirycznych (które mogą być paradoksalne, a równocześnie prawdziwe) i filozoficznych (które nie mogą być paradoksalne i zarazem nie być fałszywe). Przy czym paradoksalność twierdzeń filozoficznych wynika z „pragnienia uwydatnienia podobieństw bądź różnic między kryteriami użycia słów”³⁸, czyli ma charakter raczej retoryczny i heurystyczny, a nie jest wynikiem błędnej diagnozy rzeczywistości. Moore w swoim dowodzie nie tyle więc wykazuje istnienie świata zewnętrznego (sama argumentacja powinna zostać potraktowana raczej jako pretekst), ile atakuje czy obnaża te twierdzenia filozoficzne, które podważają język potoczny, będący, zdaniem Malcolma, jedynym właściwym językiem. Malcolm określa Moore’a jako „Wielkiego Burzyciela” (*Great Refuter*), którego rola w dziejach filozofii ma przede wszystkim negatywny czy demaskatorski charakter i polega na uświadomieniu, że filozofia w gruncie rzeczy polega na atakowaniu języka potocznego i zdrowego rozsądku; czyniąc tak, Moore zarazem wykazuje, że język potoczny jest jedynym poprawnym językiem. Czyli: strategia Moore’a jest ogólnie słuszna, choć pewne jej elementy kuleją, przede wszystkim z tego powodu, że – jak uważa Malcolm – Moore zdaje się nie do końca rozumieć specyfikę filozoficznej argumentacji, która polega na tym, że atakując język potoczny nie odrzuca się zarazem (ale też nie dyskutuje) empirycznych faktów, o których język ten mówi. Moore tego nie dostrzega i dlatego też konstruuje swój – w szerszej perspektywie zawodny – dowód. Inna słabość jego rozważań polega na tym, że nie ukazuje on faktycznych źródeł sceptycznych paradoksów³⁹.

Zbliżoną interpretację przedstawia Ambrose, która – jak widziliśmy – uważa, że Moore nie dostrzegł, że tezy filozoficzne nie mają charakteru empirycznego, a więc nie da się ich też doświadczalnie obalić, sceptycyzm zaś polega przede wszystkim na rewizji naszego języka.

³⁶ Por. N. Malcolm, *Moore and Ordinary Language* [w:] P. A. Schilpp, *The Philosophy of G.E. Moore*, s. 349.

³⁷ Por. tamże, s. 356–357.

³⁸ Tamże, s. 365, por. s. 361–362.

³⁹ Por. tamże, s. 367–368.

Jednak dowód Moore'a ma swoje zalety i tkwią one przede wszystkim w tym, że pośrednio wykazuje on, iż sceptyk niewłaściwie posługuje się językiem. Tak więc należałoby interpretować argumentację Moore'a jako wskazówkę dotyczącą poprawnego używania wyrażen w rodzaju „wiem, że tu są ręce” i zarazem ujawnienie manipulacji dokonywanej przez sceptyka, który pragnie dokonać rewizji naszego języka, aby nie można było sensownie powiedzieć, że się cokolwiek wie⁴⁰. Tak więc Moore, podobnie jak chłopiec, który w obliczu cesarza odzianego w „nowe szaty” krzyknął „on jest nagi!”, ukazuje teoretyczną „nagość” sceptycyzmu⁴¹.

Sam Moore odniósł się do tych lingwistycznych interpretacji z dużym dystansem, nie zgadzając się przede wszystkim z tezą, że sceptyk mówiący, że nie wiemy, czy istnieją rzeczy zewnętrzne, jedynie odmiennie niż my używa słowa „wiedzieć”⁴². Można zresztą zauważyć, że „kurtuazyjny” zabieg dokonany przez Malcolma i Ambrose jest nieskuteczny, z jednej strony bowiem uznają oni, że argument Moore'a jest błędny, gdyż nie da się filozoficznych twierdzeń obalić za pomocą empirycznych świadectw zdrowego rozsądku, z drugiej zaś twierdzą, że język zdrowego rozsądku jest jedynym właściwym językiem (Malcolm), a sceptycyzm polega na manipulacji nim i jego nieuzasadnionych rewizjach (Ambrose). Jeśli to ostatnie byłoby prawdziwe, wówczas argument Moore'a właśnie powinien być skuteczny – w końcu nie zrobił on nic innego, jak tylko posłużył się jedynym poprawnym językiem, aby zdemaskować manipulację.

Nieco zbliżoną do interpretacji lingwistycznej, ale bardziej złożoną obronę dowodu Moore'a proponuje John Searle. On również zaznacza, że literalnie rozumiany dowód ów – jako obrona realizmu – jest nieskuteczny. Co prawda, sam Moore uważa, że między przesłankami a wnioskiem istnieje rodzaj implikacji, jednak Searle twierdzi, że w całej Moore'owskiej argumentacji jest coś „śliskiego”⁴³. Jego zdaniem, pozytywna interpretacja tego dowodu wymaga takiego jego przeformułowania, które pozwoliłoby uniknąć dwóch błędnych założeń *implicite* przyjmowanych przez Moore'a (ale też przez większość filozofów starających się rozstrzygnąć spór realizm-idealizm). Pierwsze

⁴⁰ Por. A. Ambrose, *Moore's Proof of an External Word*, s. 411, por. L. Wittgenstein, *O pewności*, § 369–370.

⁴¹ Por. A. Ambrose, *Moore's Proof of an External Word*, s. 417.

⁴² Por. G. E. Moore, *A Reply to My Critics* [w:] P. A. Schilpp, *The Philosophy of G. E. Moore*, s. 674.

⁴³ J. Searle, *The Construction of Social Reality*, New York 1995, s. 180–181.

z tych założeń głosi, że realizm (a dokładnie realizm zewnętrzny czy też realizm metafizyczny, choć nie w Putnamowskiej rekonstrukcji), którego bronić chce Moore, jest typowym warunkiem prawdziwości twierdzeń; drugie zaś przyjmuje, że ów realizm jest teorią dotyczącą zewnętrznych przedmiotów w przestrzeni. Według Searle'a, oba te założenia są błędne. W pierwszym wypadku należałoby odróżnić warunki prawdziwości od warunków zrozumiałości dyskursu (będących zarazem warunkami intencjonalności jako takiej), które w typowych sytuacjach komunikacyjnych traktowane są jako dane i bez których niemożliwe byłoby wzajemne rozumienie się. Realizm metafizyczny, a więc przekonanie o istnieniu świata zewnętrznego niezależnego od naszych przedstawień, jest tego rodzaju warunkiem zrozumiałości tkwiącym w pewnym przedintencjonalnym tle czy podłożu (*Background*), a więc czymś w rodzaju niekonceptualnej treści czy *tacit knowledge* (choć trzeba pamiętać, że nie jest to wiedza propozycjonalna). Innymi słowy, realizm metafizyczny (zewnętrzny) w swojej ogólnej postaci jest transcendentальnym warunkiem możliwości komunikacji (i Searle celowo używa tu terminu „transcendentalny”, choć zarazem nadaje mu inny od tradycyjnego, znaturalizowany sens). Stąd płynie wniosek dotyczący drugiego założenia: tak rozumiany realizm nie jest ani filozoficzną, ani empiryczną teorią dotyczącą jakichś przedmiotów w przestrzeni, lecz „tezą mówiącą, że w jakiś sposób rzeczy są niezależne od wszelkich naszych przedstawień tego, czym te rzeczy są”⁴⁴. To zaś nie tyle mówi o tym, jakie faktycznie są rzeczy, ile określa pewną „przestrzeń możliwości” dla szerokiej grupy twierdzeń, choćby takich, jak „tu oto jest ręka”, czy „w moim portfelu są pieniądze”.

Tego rodzaju interpretacja dowodu Moore'a – której Searle potrzebuje do skonstruowania swojego „transcendentalnego” argumentu za realizmem zewnętrznym – choć interesująca, wydaje się jednak bardzo odległa od intencji samego Moore'a. Gdyby ją zaakceptować, oznaczałoby to, że jego dowód miałby w pewnym sensie performatywny charakter, to znaczy, gesty ukazywania rąk i wypowiedania o tym zdań należałoby uznać za prezentację działania owej „przestrzeni możliwości”, dzięki której wszystkie te czynności czy akty (manualne i werbalne) okazują się zrozumiałe dla uczestników dyskursu. Sam zaś fakt, że czytelnik tekstu Moore'a rozumie go i wiąże jakieś sensy z użytymi przezeń terminami i zdaniami, świadczyłby o tym, że i on, i autor, dzia-

⁴⁴ Tamże, s. 182.

łają w tym samym, intersubiektywnym obszarze wyznaczanym przez identyczne transcendentálne warunki zrozumiałości, wśród których istotną rolę odgrywa przeświadczenie o istnieniu świata niezależnego od naszych przedstawień – i przeświadczeń.

Nawet jeśli taki pogląd da się wyczytać z rozważań Moore'a (choć należałoby wątpić, czy sam autor był go świadom), to i tak jego skuteczność w starciu ze sceptycyzmem czy idealizmem jest ograniczona. Jako argument transcendentálny, a więc taki, który wskazuje na konieczne i nieusuwalne warunki pewnych zjawisk, co do których wszyscy (a więc również sceptyk) muszą się zgadzać, dowód Searle'a wskazuje jedynie na niezbędność czy nawet nieprzekraczalność pewnych podmiotowych założeń, ale nie na to, iż treść owych założeń jest z konieczności prawdziwa. Jak pokazywałem w innym miejscu⁴⁵, Searle'owska argumentacja dowodzi, co najwyżej, że aby możliwa była komunikacja, podmioty muszą uprzednio założyć, iż świat zewnętrzny istnieje jako niezależny – ale nie dowodzi, że on rzeczywiście w taki sposób istnieje. Searle wytyka Moore'owi, że w jego dowodzie tkwi istotny błąd, gdyż np. Berkeley mógłby zgodzić się z percepcyjną przesłanką „tu oto jest ręka”, ale nie doszedłby na jej podstawie wcale do ontologicznej konkluzji, że ręka istnieje jako przedmiot zewnętrzny. Jednak, nawiązując do tego, można powiedzieć, że Berkeley również zgodziłby się z tezą Searle'a, że aby funkcjonować w świecie, musimy przyjąć, iż jest on wobec nas zewnętrzny i od nas niezależny, jednak wcale nie zmusiłoby go to do przyjęcia ontologicznego realizmu zewnętrznego, a więc tezy, że ów świat faktycznie istnieje w taki sposób, jak – choćby z konieczności – zakładamy.

Obok tej „kurtuazyjnej” obrony Moore'a istnieje jeszcze inna, polegająca na wykazaniu, że jego dowód w przedstawionej postaci i bez większych modyfikacji mniej lub bardziej skutecznie „działa”. Można wskazać tu na dwojaki wymiar tego typu obrony: negatywny i pozytywny. Wymiar negatywny wiąże się z uznaniem, że argumentacja Moore'a zawiera refutację sceptycyzmu bądź przynajmniej dostarcza podstaw do jej przeprowadzenia. Wymiar pozytywny natomiast polega na tezie, iż owa refutacja możliwa jest między innymi albo przede wszystkim dzięki temu, że Moore dostarcza oryginalnej koncepcji wiedzy i uzasadnienia, różnej od tej, która leży u podstaw zarzutów sceptycznych, ale także całego filozoficznego sporu ze sceptycyzmem,

⁴⁵ Por. D. Leszczyński, *Argumenty transcendentálne a fenomenologia*, „Kwartalnik Filozoficzny”, 3 (2009).

zwłaszcza w wersji wykreowanej przez dominujący paradygmat filozofii nowożytnej (kartezjański) i współczesnej (analityczny).

Wymiar negatywny podkreśla m.in. Soames, interpretując *Dowód* w duchu założeń wczesnego tekstu Moore'a *Hume's Philosophy*. Według Soamesa cały wysiłek Moore'a sprowadza się do ukazania, że sceptycyzm przyjmuje zbyt restrykcyjną koncepcję wiedzy, która na dodatek jest pozbawiona podstaw. Ową bezpodstawność dałoby się wykazać, domagając się od sceptyka, twierdzącego, że przesłanki w rodzaju „tu oto jest jedna ręka” są błędne bądź niemożliwe do obrony (a więc, że w istocie nie wiemy tego, co twierdzimy, że wiemy), aby sam uzasadnił swoje twierdzenie, że nie wiemy tego, co twierdzimy, że wiemy⁴⁶. Soames przy tym uważa, że nasza wstępna rezerwa wobec dowodu Moore'a i intuicyjne przekonanie, że coś z nim „jest nie tak”, wynika stąd, że już w punkcie wyjścia – jako filozofowie – zaakceptowaliśmy sceptyczną, restrykcyjną i nieuzasadnioną koncepcję wiedzy. Sama potrzeba takiego dowodu i niezadowolenie z jego braku bądź z dostarczenia nam dowodu, który „nie działa”, wynika stąd, że tkwimy na tym samym poziomie, co sceptyk, który w tym momencie rozdaje karty – a rozdaje je tak, że tej partii nie da się wygrać, skoro przyjęliśmy jego reguły gry⁴⁷. Nieco podobnie argumentuje Forster, twierdząc, że w swoim dowodzie Moore faktycznie dokonuje refutacji sceptycyzmu, ale nie tyle dzięki temu – jak się czasem twierdzi – że uznaje go za niezgodny ze zdrowym rozsądkiem (choć to również), ile dlatego, że pokazuje, iż „sceptyczne zarzuty nie są przekonujące, gdyż pociągają za sobą pospiesznie wnioski i opierają się na pozbawionych podstaw założeniach”⁴⁸. Również Pryor, choć ostatecznie uznaje, że dowód Moore jest „dialektycznie nieskuteczny”, dostrzega w nim potencjał do wykorzystania przeciwko sceptycyzmowi (który zresztą określa mianem „choroby”) przede wszystkim poprzez modyfikację uzasadniania wiedzy percepcyjnej⁴⁹.

Jeśli byłoby tak, jak piszą wspomniani autorzy, a więc dowód Moore'a dostarczałby argumentów pozwalających na refutację nie tylko samych sceptycznych wątpliwości, ale przede wszystkim leżącej u ich podstaw koncepcji wiedzy, oznaczać by to mogło (choć nie musiało), że sam Moore proponuje alternatywne rozwiązanie tego

⁴⁶ Por. S. Soames, *Philosophical Analysis In Twentieth Century*, t. I: *The Dawn of Analysis*, Princeton 2003, s. 21.

⁴⁷ Por. tamże, s. 23.

⁴⁸ P. Forster, *Neither Dogma nor Common Sense*, s. 194.

⁴⁹ Por. J. Pryor, *What's Wrong with Moore's Argument?*, s. 368, 370.

problemu. Czy w taki sposób można by uniknąć wspomnianych wcześniej zarzutów – metodologicznych i metafizycznych? Wydaje się, że tak, ale pod warunkiem, że najpierw uzasadniłoby się pewne tezy metafizyczne dotyczące relacji między filozofią a zdrowym rozsądkiem, a następnie tezy epistemologiczne. Wszystko to w efekcie pozwoliłoby uniknąć zarzutu *petito principii* (i pokrewnych) nie dlatego, że uprawomocniłoby użycie w uzasadnieniu przesłanki też pojawiających się we wniosku, ale dlatego, że pozwoliłoby przyjąć inne rozwiązanie kwestii uzasadnienia owych przesłanek (zarzut cyrkularności pojawia się bowiem na gruncie takiej koncepcji wiedzy, która nie tylko operuje wąskim pojęciem poprawnego uzasadnienia, ale też nie dopuszcza istnienia nieuzasadnionej wiedzy). Cały ten problem sprowadza się zatem do dwóch istotnych punktów: (1) wykazania, że filozofia i zdrowy rozsądek nie są heterogenicznymi dziedzinami wiedzy, a w konsekwencji, że można łączyć tezy filozoficzne z тезami opartymi na doświadczeniu potocznym; (2) wykazania, że wiedza percepcyjna, jako bezpośrednia, nie wymaga uzasadnienia, co łączy się z przeformułowaniem ogólnej koncepcji wiedzy, z której korzysta sceptycyzm oraz większość nurtów polemizujących z nim w tradycyjny sposób. Można tu zadać ważne pytanie: czy realizacja obu tych celów jest ściśle od siebie zależna, a dokładnie, czy uzasadnienie (2) wymaga z konieczności przyjęcia (1)? Otóż, z historycznego punktu widzenia dałoby się pokazać, że zarówno u Moore'a, jak i u zbliżonych do niego myślicieli (np. w szkockiej szkole zdrowego rozsądku), tezy te są ze sobą faktycznie powiązane, jednak, systematycznie rzecz ujmując, związek ten nie jest konieczny, innymi słowy, można przyjąć epistemologiczne rozwiązania oferowane przez (2) bez akceptowania metafizycznych rozwiązań z (1) o homogeniczności spekulacji filozoficznej i myślenia potocznego (nie rozważam tu kwestii, czy przyjęcie (1) musi za sobą pociągać (2)).

Argumentacja na rzecz tezy (1) może iść różnymi drogami i nie sposób nawet szkicowo zaprezentować tu jej różnych odmian. Wystarczy powiedzieć, że, ogólnie rzecz biorąc, filozofia może korzystać z wiedzy potocznej co najmniej na dwa sposoby: uznawać ją za punkt wyjścia (który następnie można dookreślać bądź, przeciwnie, przekraczać) lub też traktować ją normatywnie, jako kryterium wartości filozoficznych poglądów. Oba „programy” można realizować zarówno w tradycyjny, epistemologiczny sposób, jak też w paradygmacie semantycznym czy lingwistycznym (i wówczas w ramach pierwszego programu rodzić się może np. dyskusja między filozofią jako analizą języka potocznego a filozofią jako próbą ujęcia problemów w języku formalnym).

W wypadku Moore'a wydaje się, że chodzi o akceptację obu rozwiązań w wersji epistemologicznej, ale także, miejscami, umiarkowanie lingwistycznej (jak interpretują to, mimo oporów samego Moore'a, Malcolm i Ambrose, a także Wittgenstein). Zdrowy rozsądek może więc stanowić punkt wyjścia w filozofii, a jego opinie powinny być uwzględniane w filozoficznych dociekaniach dlatego, że filozofia nie dysponuje jakimś szczególnym sposobem poznania, jakąś swoistą dla niej i nieredukowalną do innych metodą (w rodzaju metody transcendentalnej czy dialektycznej)⁵⁰, co należy rozumieć też w ten sposób, że nie dysponuje specjalnym językiem (i stąd wynika sprzeciw Moore wobec interpretacji sceptycyzmu jako wyłącznie szczególnego, filozoficznego sposobu użycia języka). Ponadto, zdrowy rozsądek może odgrywać w filozofii rolę autorytetu czy kryterium akceptacji hipotez, gdyż jego ogólne przekonania i intuicje o rzeczywistości są prawdziwe, jednak nie w Searle'owskim sensie transcendentalnych warunków, ale jako weredyczne opinie o rzeczywistości. Z tej perspektywy zdrowy rozsądek jest więc punktem wyjścia filozofii, ale też jej punktem dojścia, a jej zadaniem nie jest wyjaśniać „co” wiemy – gdyż ta wiedza wszystkim jest w zasadzie dostępna – lecz raczej „jak” wiemy⁵¹.

Jeśli chodzi natomiast o argumentacje na rzecz tezy (2), a więc, że wiedza percepcyjna nie wymaga uzasadnienia (bądź pociąga za sobą odmienne uzasadnienie niż inne typy wiedzy), sprawa jest bardziej interesująca i dlatego poświęcę jej nieco więcej miejsca. Wielu krytyków Moore'a zwraca uwagę, że jego dowód nie spełnia podanego przezeń kryterium (2), a więc że Moore *nie wie* tego, co głosi w swojej przesłance („tu oto jest ręka”), lecz co najwyżej wierzy w to bądź mniema, że tak jest. Sam Moore, dając z góry odpowiedź na taką krytykę, twierdzi jednak co następuje:

Z pewnością *wiedziałem* w tym momencie to, co wyraziłem przez kombinację pewnych gestów wraz z wypowiedzeniem słów „Tu oto jest jedna ręka, a tu jest druga”. *Wiedziałem*, że istniała jedna ręka w miejscu wskazanym przez połączenie pewnego gestu z moją pierwszą wypowiedzią „tu” i że istniała druga [ręka] w innym miejscu wskazanym przez połączenie pewnego gestu z moją drugą wypowiedzią „tu”. Czymś absurdalnym byłaby sugestia, że nie wiedziałem tego, lecz jedynie tak mniemałem, a być może wcale tak nie było! Można by równie dobrze sugerować, że nie wiem, że

⁵⁰ Por. S. Soames, *Philosophical Analysis In Twentieth Century*, s. 21.

⁵¹ Por. G. E. Moore, *A Defence of Common Sense* [w:] *Philosophical Papers*, s. 35–39; tenże, *Z głównych zagadnień filozofii*, tłum. Cz. Znamierowski, Warszawa 1967, rozdz. I.

stoję tu i mówię – że, być może, ostatecznie wcale tak nie jest i że nie mam co do tego całkowitej pewności⁵².

Z tego, co pisze Moore, wynika, że wiedzy, o której mówi – a jest to wiedza o konkretnych przedmiotach (zewnętrznych), czy też wiedza o istnieniu określonych przedmiotów w pewnym miejscu – nie uzyskujemy przez dowód, lecz zawarta jest ona w samym akcie ich percepcji. Innymi słowy, Moore znosiłby tu różnicę między „wiedzieć” a „wiedzieć”, uznając zarazem, że tak rozumiane „wiedzieć” byłoby tożsame z „być pewnym” i „mieć uzasadnienie” (choć byłoby to uzasadnienie specyficzne – niedyskursywne, niedemonstratywne). Chodziłoby tu o rodzaj bezpośredniej wiedzy percepcyjnej. Problem polega wszakże na tym, że taką wiedzę można ująć w dwojaki sposób: albo w perspektywie realizmu bezpośredniego, gdzie przedmiotem percepcji są rzeczy zewnętrzne, albo w perspektywie reprezentacjonizmu (realizmu pośredniego czy krytycznego), gdzie bezpośrednim przedmiotem percepcji są wewnętrzne dane zmysłowe. Oczywiście w obu przypadkach można percepcji (i wiedzy percepcyjnej) przypisać powyższe cechy, z tym że w drugim przypadku powstaje zasadniczy problem „mostu” – a więc przejścia od pewnej i bezpośredniej wiedzy o danych zmysłowych do wiedzy o odpowiadających im przedmiotach zewnętrznych, która w takiej sytuacji będzie inferencyjna i pośrednia. W wypadku Moore’a natrafiamy tu na wspomnianą już trudność – jest on bowiem zwolennikiem teorii danych zmysłowych, a więc w tym wypadku problem samej wiedzy percepcyjnej może okazać się wtórny względem problemu przejścia od niej do rzeczywistości. Proponuję jednak kwestię tę pominąć tutaj i zastanowić się raczej nad tym, czy jakaś niereprezentacjonistyczna koncepcja wiedzy bezpośredniej byłaby w stanie uratować jego dowód.

Dobrym przykładem mogłaby być tu filozofia zdrowego rozsądku Thomasa Reida, której podstawowe założenia – zdaniem Johna Greco – nie tylko doskonale pasują do rozważań Moore’a, ale na dodatek pozwalają lepiej zrozumieć właściwy sens jego dowodu i leżące u jego podstaw założenia. U podstaw epistemologii Reida dałoby się wskazać trzy podstawowe zasady odróżniające ją od nowożytnego paradygmatu zainicjowanego przez Kartezjusza, a kontynuowanego zarówno przez kontynentalny racjonalizm, jak i brytyjski empiryzm. Zasady te są następujące: (1) nie wszystko, co wiemy, wiemy dzięki dowodom (innymi słowy, wiedza dyskursywna, racjonalna, demonstratywna nie jest jedy-

⁵² G. E. Moore, *Proof...*, s. 145.

nym typem wiedzy, jaką dysponujemy); (2) przedmioty zewnętrzne znamy dzięki percepcji, a nie dowodom (czyli wiedza o świecie zewnętrznym jest przykładem wiedzy niedemonstratywnej, nieinferecyjnej, a „znaki percepcyjne” (*perceptual signs*) są podstawą do przekonań, choć same nie są przekonaniem); (3) oczywistość naszych bezpośrednich odczuć jest równie racjonalna, jak oczywistość dowodu (a więc wiedza demonstratywna nie jest uprzywilejowana względem bezpośredniej wiedzy percepcyjnej)⁵³.

Jak widać, zasady te sugerują odmienną definicję wiedzy niż ta znana pod nazwą (raczej nietrafną) „klasycznej”, wedle której wiedza to prawdziwe, uzasadnione przekonanie. W tym wypadku okazuje się, że można posiadać wiedzę pozbawioną uzasadnienia (gdyż wiedza zawarta jest w samym akcie percepcji – i jeśli nawet potraktujemy go jako jej uzasadnienie, to uzasadnienie takie nie jest ani różne, ani zewnętrzne od tego co uzasadnia, a więc, zgodnie z tradycyjną definicją, mogłoby podpadać pod zarzut kolistości), a zarazem wiedzę, która niekoniecznie musiałaby mieć charakter propozycjonalny. Na podstawie tego, co pisze Moore i co znajdujemy u Reida, można by sądzić, iż owa wiedza nie jest przekonaniem *sensu stricto*, a więc takim, które dałoby się wyrazić w sądzie – można raczej powiedzieć, iż ma ona charakter przeddyskursywnej proto-myśli.

Do tych trzech zasad epistemologicznych tkwiących u podstaw myśli Reida należałoby dodać jeszcze trzy, wynikające z nich, zasady metodologiczne: (1) nie należy starać się dowodzić tego, o wiedzę mamy nie dzięki dowodom (wykroczenie przeciwko tej regule miałyby ten sam charakter, co naruszenie praw logiki); (2) zamiast poświęcać siły na dowodzenie istnienia rzeczy zewnętrznych czy wiedzy o nich, należy raczej zapytać sceptyka o podstawy jego twierdzenia przeczącego możliwości jej zdobycia, idealistę zaś o podstawy tezy o ich nieistnieniu; (3) zdrowy rozsądek jest względnym autorytetem w kwestiach filozoficznych⁵⁴. Z tych trzech zasad istotna jest tutaj pierwsza (trzecia ma w zasadzie charakter metafizyczny i, jak wspominałem, nie jest niezbędna do uznania tez epistemologicznych). Można zinterpretować ją następująco: błędem jest nie tylko brak demonstratywnego uzasadnienia tego, co uzasadnienia takiego wymaga, ale również próba dostarczenia go tam, gdzie jest ono zbędne. Niesie to za sobą pewien sceptycyzm czy agnostycyzm, jednak dotyczący nie naszej wiedzy

⁵³ Por. J. Greco, *How to Reid Moore*, s. 548–552.

⁵⁴ Tamże, s. 552–555.

o świecie zewnętrznym, lecz możliwości jej uzasadnienia. Innymi słowy: bez dowodu wiemy, że istnieje świat zewnętrzny, ale nie potrafimy tej wiedzy dowieść czy uzasadnić. Interpretując to nieco swobodnie w duchu Gödla, można powiedzieć, że istnieją w naszym systemie wiedzy przekonania czy intuicje, które są pewne i prawdziwe (lub mogą stanowić podstawę do pewnych i prawdziwych sądów), ale których nie da się uzasadnić. Wskazuje to na granice naszego poznania, lecz nie przedmiotowe, ale metapredmiotowe – dotyczące w tym wypadku nie tyle naszej wiedzy o pewnych przedmiotach codziennego świata, ile filozoficznej wiedzy drugiego rzędu na temat tej pierwszej. A jeśli tak, to znaczy, że filozoficzny sceptycyzm ma charakter transcendentálny, a więc dotyczy epistemologii jako poznania naszego poznania (co zbliża nas do klasycznych argumentów Nelsona).

*
* *

Rozwiązanie Reida to tylko jedna z możliwych dróg, na których można rozpatrywać problem bezpośredniej i niedemonstratywnej wiedzy percepcyjnej. Inną drogę oferowałaby filozofia klasyczna, zwłaszcza w wersji proponowanej przez różne warianty tomizmu egzystencjalnego (pod tym względem wielu interesujących sugestii dostarczają rozprawy Gilsona zebrane w tomie *Realizm tomistyczny*). Odmienne rozwiązanie wiązałoby się w wykorzystaniem fenomenologii (co sugeruje zresztą Pryor)⁵⁵ bądź metafizyki poznania w duchu Hartmanna. Jeszcze inna droga wiodłaby w kierunku raczej zapomnianego dziś (moim zdaniem niesłusznie) intuicjonizmu Henri Bergsona (czy intuicjonizmu w ogóle). Wszystkie te drogi wymagałyby oczywiście gruntownego zbadania, które, być może, pokazałoby, że nasz zagadkowy opór wobec skądinąd oczywistego dowodu Moore'a wynikać może nie z natury samego tego dowodu, lecz filozofii, do której przywykliśmy.

⁵⁵ J. Pryor, *What's Wrong with Moore's Argument?*, s. 357.

G. E. MOORE'S *PROOF OF AN EXTERNAL WORLD* REVISITED

Summary

In the article I attempt once more to examine G. E. Moore's *Proof of an External World*, including new views on the problem. The paper is divided in four parts, in which I analyse the following problems: (1) The object Moore's proof. (2) The purpose of his proof. (3) Moore's mistakes and shortcomings. (4) How it is possible to defend his proof. The main hypothesis underlying these analyses is that if we assume that Moore was not an „idiot” and a philosophical ignoramus (as, according to John Greco, many critics suggest), one should read his work as attempt to change what is today called the „classical” theory of knowledge.

Damian Leszczyński